Nr. 5. Lwów, 1. marca 1901. Rok XXIV.

ŁOWIEC



Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

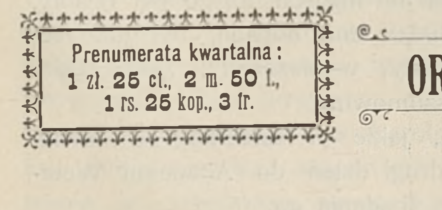
ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Epidemia wścieklizny u lisa.

NAPISAŁ DR. TADEUSZ GABRYSZEWSKI.

(Prawo przedruku zastrzeżone).



Na wiosnę roku 1900, poczęła pojawiać się w południowej okolicy miasta Bóbrki jakaś choroba u lisów, której zaczęły one gromadnie ulegać. Miejscowość Suchodól jest pierwszem polem, na którem chorobę tę spostrzeżono i jak się zdaje, także źródłem powstania tejże. Ponieważ lasy rewiru Suchodolskiego należą do wzorowo prowadzonego gospodarstwa leśnego hr. Romana Potockiego straż lasowa bardzo wcześnie zauważyła niezwykłe zachowanie się lisów. Zachowanie się ich tem łatwiej wpadło w oko, że okolica ta cała o ogromnych lasach, gąszczach i jarach, zawsze była w całem słowa znaczeniu okolicą „lisią", terenem, na którym rokrocznie kilkadziesiąt lisów ginęło różnorodną śmiercią, materyału więc do czynienia spostrzeżeń i badania sprawy nie brakowało.

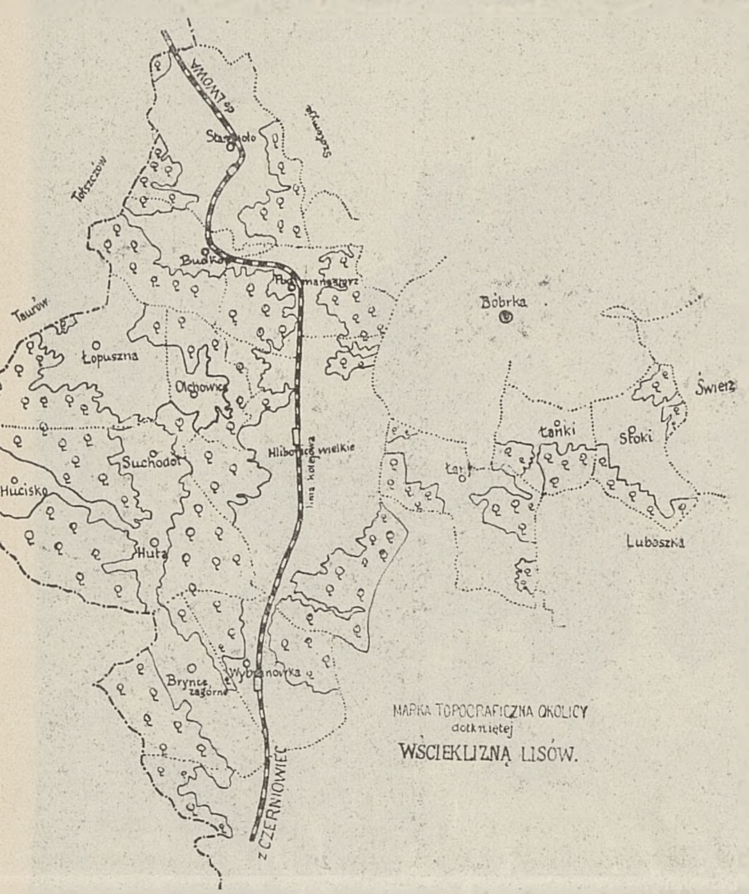
Pan Rudolf Kesselring leśniczy w Suchodole, wyborny i zamiłowany przyrodnik, był pierwszym, który na sprawę zwrócił uwagę, śledził ją i w miarę jej rozwoju badał.

Lisy, mimo pory wiosennej, mimo zastawionego już dla nich w polu i w lesie stołu, poczęły podchodzić pod chaty, wpadać na obejścia, rzucać się na psy łańcuchowe a nawet ludzi.

Niedługo zaczęto takie samo zjawisko spostrzegać w sąsiednich rewirach Tołszczowa, Tarasowa, Budkowa,

Starego Sioła, wreszcie i okolicach dalszych. Choroba rozszerzała się szybko, do końca roku 1900 ogarnęła okręg kilka mil kwadratowych wynoszący.

Dla lepszego przyglądnięcia się i rozpatrzenia załączam szkic topograficzny okolicy epidemią dotkniętej:



Wkrótce zauważono, że nietylko lisy, ale i borsuki jak orzeknięto „skażyły sia“.

Zanim przystąpię do rozważania tej sprawy, która w Galicyi, o ile dojść mogłem, w tak szerokich rozmiarach **po raz pierwszy** wystąpiła, przytoczę wpierw kazuistykę, którą zebrać mi się udało. Nie przedstawiam wypadków, któreby mogły budzić wątpliwości, a których jest co najmniej drugie tyle, opisuję tylko te, których wiarogodność żadnej nie podlega kwestyi.

Kazuistyka.

1. W miesiącu marcu 1900 napadł lis na dozorcę lasowego Sokoła, (Suchodól), naprawiającego płot obok swego domu. Zaatakował go tak gwałtownie i wyglądał tak brzydko, że leśny przestraszony jego wyglądem uciekł do chaty. Lis ten czepił się następnie płotu i gryzł patyki, aż się chłopi z pola zbiegli i lisa kijami ubili. (p. Kesselring).

2. W tem samem miejscu nieco później, chłop idący drogą spotkał lisa, który nie uciekał, tak że chłop ubił go laską. (Suchodól, Kesselring).

3. Dozorca Sokół znajduje z początkiem kwietnia w lesie trzy lisy zdechłe (Suchodól, Kesselring).

4. W miesiącu kwietniu kolo 7-ej rano, wpadł lis na podwórze leśnictwa Suchodolskiego, rzucił się na psa łańcuchowego przypiętego w budzie, począł się z nim gryźć i ukąsił go w nos do krwi. Służba zbiegła się i zabiła lisa widłami. Lis przy bliższem oglądnięciu okazywał się bardzo chudy, wyszargany i miał kilka blizn na przednich łapach. Zachowanie się tego lisa wzbudziło u p. Kesselringa odrazu podejrzenie, że rozchodzi się tu o wściekliznę.

5. Lis wpada na obejście chłopskie w Chlebowicach, dusi i rozgania kury, gonią go ludzie i straszą krzykiem. Lis nie ucieka, zostaje pod pałką. (Chlebowice, Kesselring.)

6. W końcu kwietnia, koło godziny 8 rano, wypadł borsuk z lasu miejscowości Budków na pole, gdzie dzieci pasły bydło i rozpoczął spętanego konia atakować. Skakał mu do szyi i chciał go ukąsić. Dzieci zaczęły krzyczeć, zbiegli się chłopi i borsuka zabili. Borsuk był wyschły, miał na sobie 2 rany i na karku jedną ropiejącą, drugą u nasady ogona (P. K. Kisielewski, adjunkt lasowy).

7. Z początkiem czerwca plewiły kobiety proso prawie w tem samem miejscu. Koło godziny 7 rano wypadł borsuk z lasu i począł rzucać się na nie. Na ich krzyki nadbiegł chłop z motyką i zabił go. Borsuk ten objawów chorobowych nie okazywał. (K. Kisielewski).

8. W początku sierpnia znaleziono na dolinie pod lasem Starosielskiem lisa nieżywego, nie okazującego zmian chorobowych, w pysku miał pełno ziemi i trawy. (K. Kisielewski).

9. Tego samego dnia zastrzelono w ogrodzie leśnictwa Staresioło lisa również nie okazującego jakiejś choroby. (K. Kisielewski).

10. W drugiej połowie września, zaatakował lis w lasach Tołszczowskich idącego drogą chłopa, który go uderzył grabiami i ubił. (P. St. Kowalski).

11. W tydzień później w miejscowości od poprzedniej 8 klm. odległej, wpadł lis do wsi i rzucił się na znajdującego się na podwórzu chłopa, przywitany przez niego drągiem legł na podwórzu nieżywy. (P. St. Kowalski).

12. W połowie września p. R. Kesselring, stojąc ze swymi ludźmi na łące położonej obok leśnictwa i drogi głównej, zobaczył lisa posuwającego się jakoby błędnym krokiem na zboczy do lasu. Dał znak leśnemu, by mu jak najrychlej przyniósł strzelbę, sam zaś stał z psami, legawcem i jamnikiem, nie spuszczając lisa z oka. W tem psy go spostrzegły i obces na niego poszły. Mykita mimo głośnego nawoływania, stał na miejscu, aż go psy opadły. Odgryzał się słabo, nim ludzie doń dopadli, był już nieżywy. Był to osobnik nikły, wyniszczony. Jama pyska i zęby były czyste, bez szumowin.

W obec podejrzenia, jakie p. Kessching od dawna miał, lisa tego posłał na drugi dzień do Akademii Weterynaryi do Lwowa, celem zbadania go.

13. W tym samym czasie napadł lis w nocy polowego, zasiadającego na dziki pod lasem w Tarasowie. Napadnięty przerażony, nie mając czasu strzelić, bronił się z razu kolbą, a gdy ta odleciała, lufami, którymi szczęśliwie lisa uśmiercił, sam wyszedł ze skórą całą, tylko poszarpanym płaszczem. (P. S. Kowalski).

14. W tym samym miesiącu lis wpadł na podwórze dozorcy lasowego Pochmurskiego i począł gonić i rozdzierać kury chodzące po podwórzu. Trwało to sporą chwilę, mimo krzyku i hałasu, jaki robiła baba z dziećmi, wreszcie nadbiegł dozorca i zastrzelił go. Wyglądał zdrowo. (P. R. Kesselring).

15. Prawie równocześnie wpada lis na obejście chłopskie w Suchodole i gryzie się z psem łańcuchowym. Psa i lisa zastrzelił dozorca lasowy Raab. (P. Kesselring).

16. Mniej więcej współcześnie w Chlebowicach lis wypadł na chłopców idących do szkoły i jednemu z nich potargał płótniankę. Chłopi nadbiegli i położyli koniec jego grzesznemu życiu. (P. Kesselring).

17. Jeszcze w kwietniu wpada lis między ludzi zajętych przy kulturze lasowej. Ścigany przez nich kijami i motykami zgubił się im w gąszczu. Przedtem gryzł patyki i łuski leżące po zrębach. (Kesselring).

18. W sierpniu lis przyszedł do kamieniołomu w Hucie suchodolskiej między robotników, pracujących przy wydobywaniu kamienia, rzucił się na jednego kamieniarza, który go przyjął takim poczęstowaniem w nos, że rozciągnął się nieżywy. (Kesselring).

19. W tymże miesiącu wpadł lis na podwórze włościanina Suchodolskiego i pokąsał psa. Oba zabito. (Kesselring).

20. W lesie Suchodolskim spotkały dziewki idącego ścieszką przez las z Huciska borsuka, który rzucił się na jedną z nich i omal nie ugryzł jej w łydkę. Dziewki, chyże w nogach, umknęły szczęśliwie. Borsuka zabito. (Kesselring).

21. W Hucisku lis ścigany przez chłopów wpadł do otwartej chaty i skrył się w piecu piekarskim. Marna kociuba położyła koniec jego żywotowi. (Kesselring).

22. W tejże miejscowości ubito na polu w biały dzień podczas robót polnych 3 lisy rydlami i motykami. (Kesselring).

23. W Wybranówce lis począł atakować krowy pasące się na łące. Chłop dozorujący je uderzył go kołkiem i ubił. (Kniżatko).

24. Tamże leśniczy strzelił do lisa stojącego na drodze i czekającego na niego jakby umyślnie, choć go zdaleka widział idącego. (Kniżatko).

25. W Budkowie przyszedł lis do psiej budy, gospodarz Horbal nie czekając, aż mu psa pokąsa, palnął go w łeb i zabił. (K. Kisielewski).

26. Tamże zaatakował lis ciele pasące się w lesie. Nadszedł dozorca Susłowski i zastrzelił go. (K. Kisielewski).

27. 3-go października w Kuhajowie rzucił się lis we wsi na pasące się cielę, na ryk cielęcia nadbiegli chłopi i widłami lisa zakłuli.

28. 11-go października w Tołszczowie wpadł lis w biały dzień do wsi i zaczął się żreć z psem. Właściciel psa nadbiegł i drągiem go ubił. Lis ten posłany został natychmiast do Akademii weterynaryi przez p. St. Kowalskiego. Lis był utrzymany dobrze, ani śladu nie było na nim wyniszczenia lub choroby. Wypadek ten stwierdził ponad wszelką wątpliwość dotychczasowe domniemanie, że rozchodzi się tu o wściekliznę.

29. W początku grudnia włościanin w Podmonasterzu znalazł rano w stajni lisa zabitego kopytem konia. Wygląd lisa dobry. (K. Kisielewski).

30. W jesieni, w lesie na drodze z Podmonasterza do Bóbrki, zaatakował borsuk kobietę, dążącą do miasta. Na krzyk przerażonej baby nadbiegł dozorca Koński i zastrzelił go. (K. Kisielewski).

31. Na granicy Budkowa i Tołszczowa gospodarz Luć Soroka znalazł na swem podwórzu dogorywającego mykitę, któremu też laską pomógł przenieść się na tamten świat.

32. Z początkiem grudnia wpadł lis na podwórze dozorcy Susłowskiego w Budkowie i począł się gryźć z psem upiętym koło stajni. Mimo krzyku i bicia go przez kobiety w domu będące, nie uciekł, ale wlazł do budy i tu przez dozorcę razem z psem został zastrzelony.

33. W grudniu koło 8 rano dzierzawca Szołomyji, p. Majer, wyszedłszy na podwórze spostrzegł lisa, biegnącego wprost ku sobie. Zanim zdołał wziąść do ręki kawałek jakiego kija, wysunął się pies i począł się z lisem borykać. Lis wyparty za wrota, począł się cofać, ale tak powoli, że go psy zbierające się dopadły a wreszcie ludzie dobili. Psów pokąsanych było dużo.

34. Dnia 21. grudnia lis zjawił się na podwórzu księdza w Chlebowicach. Zadusił tamże 2 kaczki w kurniku i pokąsał świnię. Na pisk świni zbiegła się służba i lisa ubiła. Kaczki przez lisa poduszone ugotowano i miała je pozjadać bez szkody dla zdrowia służba jegomości.

35. W wilię rano szedł dozorca Baj z Budkowa na leśnictwo do Staregosiola i po drodze wstąpił do jamy, koło której leży żer dla lisów, by zobaczyć czy konie już napoczęte.

U wejścia do jamy, były ślady nocnych walk lisich i psich. Wszedłszy do jamy, zaświecił zapałkę i zobaczył lisa zwiniętego w kłębek, leżącego bez ruchu. Podejrzywając go o wściekliznę, (o której wtedy już wszyscy wiedzieli), a nie mogąc w jamie dla braku miejsca strzelić, wycofał się. Koło południa wrócił i przekonał się, że lis nie żyje. Miał on wygląd zupełnie zdrowy, w pysku i gardle mech i ziemię. (K. Kisielewski).

36. 29. grudnia popołudniu wpadł lis na podwórze leśnictwa w Staremsiole i począł gonić za drobiem. Podbiegłszy za blisko budy, został przez psa pochwycony i ogłuszony. Po chwili zerwał się i zaczął się gryźć z psem. Parobek zabił go kijem. Wygląd lisa zupełnie normalny. (K. Kisielewski).

37. W Swirzu lis pokąsał dwoje dzieci, poczem przybiegł do wsi Stoki, gdzie pokąsał psa. Lisa łeb sekcyonował weterynarz powiatowy w Bóbrce. Wynik sekcyi był dla wścieklizny charakterystyczny. (P. Studnicki, weterynarz).

38. W miesiącu styczniu 1901, lis rzuca się na żyda jadącego saniami z Lubeszki, mimo bicia stara się kąsać jadących, którzy go z trudem ubijają kołkami. (Pauli).

39. Tamże na obejściu młyńskiem lis w południe zaczyna gryźć się z psem, wypadają ludzie i lisa uśmiercają. (Pauli).

40. W sąsiednich Trybuchowcach wpada lis między gęsi chodzące po dziedzińcu karczmy i szerzy między niemi spustoszenie, mimo wołania i gonienia przez karczmarza. Z trudem i tego lisa utłukli żydzi. (Pauli).

Jeżeli rozglądniemy się w przytoczonych przypadkach, uderzy nas przedewszystkiem fakt, że wścieklizna wbrew ogólnemu zapatrywaniu nie wystąpiła jedynie w miesiącach ciepłych tj. w lecie.

Owszem, pierwsze wypadki notowane są w marcu i kwietniu tj. miesiącach, zwłaszcza roku zeszłego, wprost zimnych, trwały z równem nasileniem przez lato, wzmogły się nawet stopniowo w czasie chłodnych miesięcy jesieni i wprost mroźnych zimy.

Dalej widzimy, że przeważna część dotkniętych nią lisów okazywała niepokój, szalenie, popęd do kąsania i kaleczenia, chęć rzucania się na psy, zwierzęta domowe drób i ludzi, a więc okazywała tz. wściekłość szaloną. Tu należą przypadki: 1, 4, 5, 10, 11, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 23, 26, 27, 28, 32, 33, 34, 36, 37, 38, 39, 40.

Znaczna mniejszość przypadków okazuje raczej zobojętnienie, ogólne osłabienie ustroju, przytępienie, czyli tz. wściekliznę spokojną. Tu należą przypadki: 2, 3, 8, 9, 12, 20, 22, 24, 25, 31, 35.

Borsuki wszystkie spostrzegane, były dotknięte formą pierwszą tj. szaloną, przyp. 6, 7, 20, 30.

Lisy były bądź wychudzone, nędzne, poschłe jak szkielety, bądź też przeciwnie, dobrze odżywione, nie okazujące wcale objawów strasznej choroby, która w nich nurtowała.

Wypadek klasyczny tj. 28, był właśnie takim. Dotyczy on lisa napozór zupełnie zdrowego, mimo że wścieklizna została u niego ponad wszelką wątpliwość wykazana.

To musimy sobie zapamiętać.

Jak już z początku pisałem, miejscowość Suchodół jest punktem, gdzie wścieklizna wzięła swój początek, następnie głównem ogniskiem tejże. P. Kesselring, który od początku patrzył na jej rozwój, od samego początku też uważał za podejrzane zachowanie się lisów z przyp. 1, 2, 4.

Nie mógł sobie wytłómaczyć, jak zwierzę tak przezorne, ostrożne, symbol i jakby skrystalizowanie przebiegłości, mogło bez ciężkich zaburzeń w swem ustroju, tak dalece porzucić swe przymioty i zmienić swój charakter.

Utwierdza go dalsze występowanie przypadków bądź u niego, badź w sąsiednich rewirach spostrzeganych, tak, że lisa z przyp. 12-go wysyła już do Akademii weterynaryi, w celu dostatecznego upewnienia się o słuszności swoich zapatrywań.

Dowodu bezwzględnego, takiego, jakiego dziś dostarczyć można, a jaki jedynie jest pewnikiem, tj. wywołanie wścieklizny u zwierząt doświadczalnych za pomocą szczepień nie dano, gdyż narząd mózgu rdzeniowy nie był już tak świeżym, by go do szczepień użyć było można. Ale już np. w początku miesiąca października (przypadek 28.) sąsiad jego P. St. Kowalski czyni zadość wymaganiom i odsyła preparat, który do wykonania szczepień rozpoznawczych się nadaje i wykazuje wściekliznę, jak słońce jasne.

Wścieklizna robiła szybkie postępy i w przeciągu 10-ciu miesięcy tj. od marca po koniec roku 1900 ogarnęła np. miejscowości: (*vide mapkę*). Suchodół, Hucisko, Hutę suchodolskę, Chlebowice, Łopusznę, Budków, Tarasów, Tołszczów, Staresiolo, Szołomyję, Swirz, Stoki i Lubeszkę. Dalej dotychczas się nie rozpostarła, albo też w tak małych była jeszcze zawiązkach, że nie wpadła jak dotąd w oczy. Przynajmniej na listy, jakie do sąsiednich leśników pisałem, ani jedna odpowiedź nie przyszła potwierdzająca.

W ciągu czasu, w którym występowały opisane tu przypadki, starostwo w Bóbrce zawiadamiane było niejednokrotnie o podejrzanych wypadkach. W różnych miejscowościach pojawiał się pies lub lis rzekomo wściekły, pokąsał psa lub inne zwierzę we wsi i znikał bez śladu, lub zostawał przez ludzi zabity. Zarządzono środki ochronne, które wszędzie do stłumienia w zarodku choroby wystarczały.

Epidemia zatem ograniczyła się jedynie tylko do lisów i w znacznie skromniejszych rozmiarach do borsuków.

Okoliczność te, tłumaczyć można sobie tem, że borsuk w ogóle nie występuje u nas tak licznie jak lis, z drugiej strony tem, że prowadząc życie samotne i pustelnicze, żyjąc więcej pod niż nad ziemią, w razie ulegnięcia chorobie, z jamy się nie rusza i w niej ginie. Być może, że przy rozkopywaniu jam w roku obecnym, borsuki takie w jamach się jeszcze znajdą.

Przyglądnijmy się bliżej, co to za choroba, którą wścieklizną nazywamy. Wścieklizna (*Lyssa Rabies canina*) to choroba stara jak starym psi ród, przed wiekami opisana już bardzo dokładnie przez Arystotelesa. Podlega jej pies i wszystkie psie rodziny, od nich przenieść się może na zwierzęta innych gatunków i człowieka. Powstaje przez wtargnięcie do żywego ustroju jadu należącego do tz. jadów przyrzutowych (*contagium*) tj. nie lotnych, nie mogących rozprzestrzeniać się powietrzem, ale takich, które muszą być przeniesionymi siłą obcą. Jad ten znajduje się w ślinie, pianie, krwi i gruczołach ślinowych zwierzęcia chorego. Przyroda jadu tego nie jest tak dokładnie znaną jak np. jadu cholery, duru, węglika i innych, które każdej chwili pod mikroskopem widzieć każdy może. Wszelkie próby uchwycenia go i dokładnego zbadania jego własności spełzły, jak dotąd, na niczem. To tylko jest pewnem, że do ustroju dostać się może li tylko za pomocą urazu, dotykającego powłok skórnych danego zwierzęcia.

Takie powstawanie choroby, jak dotknięcie się nienaruszoną powierzchnią ciała bądź skóry, bądź śliny chorego, należy do bajek, jakich jeszcze w szerokich warstwach ludności mnóstwo krąży i długo jeszcze krążyć będzie. Tu musi być przyczyna w skórze, przez skórę nienaruszoną żaden nawet najsilniejszy jad, czy chemiczny, czy organiczny, dostać się nie jest wstanie. Musi być rana, bądź przez uraz powstała, bądź poprzednio przez np. lizanie zakażona. Na tem stanowisku musimy stanąć, chcąc powstanie zarazy prawdziwie ocenić.

* * *

Mylne są zdania, które zresztą bardzo skąd inąd bystrzy badacze wygłaszają, że wścieklizna powstać mogła np. wskutek braku wody, niezaspokojonego popędu płciowego, wskutek zbyt upalnego lata lub mrozów, spożywanie przez lisy wielkich ilości myszy zatrutych durem mysim (tyfusem), czy wreszcie pożeraniem padliny przez czas długi gnijącej. Przyczyny tu opisane, mogą wywoływać bez kwestyi różne inne przypadłości, może nawet objawami do wścieklizny zbliżone, pomagać nawet do jej rozwoju, ale charakterystycznej choroby, która by polegała na drobnoustroju tj. bakteryi, mogącej być dalej szczepioną, wywołać nie mogą.

Chodziłoby tylko o punkt wyjścia całej sprawy. Pies nawet w pierwszych stadyach choroby tj. gdy ustrój jego jest już nią dotknięty, ale objawy jeszcze nie wystąpiły, mógłby wprawdzie lisa zakazić, ale droga ta bezpośrednia bardzo mało przemawia mi do przekonania. Choćby nawet przypuścić, że w ostre bardzo zimy, lisy razem z psami żerują na przynęcie dla nich stawianej, to jednak lis zanadto jest ostrożnym i psa za swego najśmiertelniejszego wroga uważa, by nie trzymał się odeń w przyzwoitej zawsze odległości. Zresztą przypadki pierwsze pojawiły się już z początkiem wiosny, kiedy to srogość klimatu i brak pożywienia nie są już takimi, by wrogie sobie, choć pobratymcze rody lisa i psa zganiały do wspólnego żerowiska.

Mnie się zdaje, że zakażenie odbywało się tutaj za pośrednictwem łącznika, którymby mógł być borsuk. Przypuszczam, że dotknięty chorobą pies łatwiej mógł dopaść leniwego i powolnego borsuka niż lotnego jak wicher lisa i pokaleczyć go. Stało się to możliwie w początku marca, gdy borsuk już siedzibę zimową opuszczać zaczął. W dal-

szym ciągu borsuk już bardzo łatwo mógł przenieść wściekliznę na lisa przez ukąszenie go. Między dwoma tymi zwierzętami panuje przyjaźń bardzo ścisła, bo oparta na wspólnym interesie.

Borsuk nie broni lisowi mieszkać we wspólnej z nim jamie, pozwala mu przez czas nieraz długi żyć obok siebie i żywi się resztkami pozostawionej przez niego biesiady. Kiedy już ukąszony borsuk zapadł na wściekliznę występującą u niego jak widzieliśmy, zawsze w postaci wścieklizny szalonej, cechującej się popędem do gryzienia, ugryzł najbliższego mu dotąd lisa. W dalszym ciągu sprawa szłaby już pewnie i szybko. Lis chory nie omieszkał obdzielić członków swojej rodziny tą samą chorobą, która już szybko posuwała się dalej i zaczęła ich szeregi przerzedzać gwałtownie.

Dlaczego atoli rok ubiegły zaznaczył się taką ilością wypadków, że już epidemią w całym słowa znaczeniu nazwać to możemy — to zrozumiałem nie jest. Należy chyba przypuścić, że właśnie w roku ubiegłym wystąpiły jakieś specyalne, dla rozwoju wścieklizny korzystne warunki. Bo dawniej bezwątpienia było więcej psów wściekłych niż dzisiaj, a mimo to lisy były zdrowe i nie zarażały się od nich; wchodzi tu w grę jakaś okoliczność nieznana, *ignotum agens*, a epidemii sprzyjająca. Jaka ona jest, może przyszłość pokaże.

Miecz zagłady, który zawisł nad lisiem plemieniem w obszarze powyżej przedstawianym, wytępił je też prawie zupełnie. Czego nie dokazała przez lata całe niszcząca je broń, trucizna, żelaza, odkopywanie, psy — dokazała w jednym roku przyroda sama.

Kiedy w samym rewirze Suchodolskim po pierwszej ponowie otropiono corocznie kilkadziesiąt lisów, tego roku zaledwie kilka wykazano, kiedy przedtem bito na polowaniach i zasiadkach po 30 i 40 lisów, w tym roku ani jednego nie zabito. Nie padł też lis ani jeden na polowaniu w Podmonasterzu, ani jeden w Chlebowicach, ani jeden w Wybranówce. Nie wiele brakuje, bym powiedział, że nie pozostał „*nec nuntius cladis*“.

Ze stanowiska łowieckiego można tylko się cieszyć, że ten „z najchytrzejszych chytry“, ten opiewany przez nieśmiertelnych poetów „Reinecke“, przynajmniej na czas jakiś znika z widowni w opisywanej okolicy. Odetchnie trochę zwierzę i ptak, który teraz dniem i nocą marł z trwogi, że ujrzy nad sobą złośliwą, żółtą postać. Będzie się miało doświadczenie na wielką skalę, doświadczenie w całem słowa znaczeniu przyrodnicze, o ile wzmoże się ilość zwierzyny pożytecznej, dziesiątkowanej wpierw przez tego „mistrza nad mistrzami“.

Przeglądając literaturę, spotykam wzmianki o wściekliźnie wśród lisów, opisywanej przez Nordenskiölda i Nansena, między lisami polarnymi, ale wzmianki to zbyt pobieżne. Są to wszystko drobnostki w obec epidemii jaką tu opisuję.

Jedynie Dr. Teodor Hartig w dziele „Lehrbuch für Jäger“ nadmienia nieco dokładniej o podobnej do naszej epidemii. Miała ona występować przez lata całe w okolicach jeziora Bodeńskiego i mnóstwo lisów miało wówczas wyginąć. Akceptuje fakt i przezemnie obecnie potwierdzony, iż tylko niektóre z pokąsanych przez lisy zwierzęta ulegają wściekliźnie. Niestety i on bliższych szczegółów nic podaje. Podaje tylko, że pokąsane zwierzęta, które uległy zakażeniu, wściekały się nie 9 dni, jak ogólnie twierdzono, ale 28 dni po ukąszeniu. To samo stwierdza i Christof Stebich w dziele pt. „Jagdkunde“, przy sposobności wzmianki o wściekliźnie lisiej. Ja terminu takiego podać nie mogę, znam bowiem wypadki, gdzie choroba u zwierzęcia pokąsanego rozwinęła się znacznie później.

Już tylko niewiele słów miałbym do tego obrazu dorzucić. Śledzę dalej, co lisom przyszłość nadniesie i zbierać będę dalej materyały do tej ze wszech miar osobliwej i będącej unikatem w dziejach łowieckiej sprawy. Już teraz wiem, że wścieklizna nie wygasła, że zniszczywszy lisa w okolicy przedstawionej, zaczyna posuwać się dalej. Być może, że za czas jakiś będę mógł dalej śpiewać lisom ten spiew łabędzi, tę śmiertelną ich epopeę.

W końcu pozwolę sobie złożyć podziękowanie pp. Kesselringowi, Paulemu, K. Kisielewskiemu i Kowalskiemu, za pomoc w zbieraniu materyału, p. Wierzchowskiemu za wykonanie mapki.

Bóbrka, w styczniu 1901.

EPIZOD Z ROGACZEM.

Było to drugiego czerwca, dzień śliczny, a że w lasach naszych w tym czasie konwalie w najpiękniejszym są rozkwicie, ułożyliśmy, że pod wieczór pojedziemy z paniami do lasu. — Około czwartej godziny ruszyliśmy, ja jednak zabrałem sztuciec, chcąc wykorzystać czas. To też zawiózłszy panie do tej części lasu, gdzie poprostu bieliło się od konwalii, a zapach zdradzał je zdala, sam ruszyłem w inną stronę, w nadziei spotkania jakiego dobrego rogacza. Zawadziłem o zrąb, gdzie tylko dwie kozy zastałem, jedna z nich sporego już sarniaka wodziła za sobą, druga skubiąc, samotnie posuwała się po zrębie. Na łąkach zastałem rogacza z kozą, które pasły się spokojnie i nawet mnie nie spostrzegły, tak ostrożnie się cofnąłem. Był to widłak dobry, który obiecywał piękną przyszłość. Stąd przez las posunąłem się ku koniom na drodze — wieczór tymczasem zbliżał się szybko. Tu zastałem leśnego, który doniósł mi, że przez drogę przeszedł dobry rogacz z kozą, „co ino“ i „dobry szóstak“. Ten ostatni argument zdecydował, że konie odesłałem po panie, a sam postanowiłem spróbować szczęścia z rogaczem. Zagajnik, w który miały sarny wejść, był sosnowy, niski, wąski, leżący między dwoma drogami. Tu i ówdzie kępka dębiny. Że sarny te ciągnęły na żer ku polom, pobiegłem na drugą stronę zagajnika i stąd dopiero zapuściłem się w gaszcze, gdzie z wolna i ostrożnie posuwałem się naprzód. Tymczasem szaro się zrobiło. Wtem ujrzałem z gąszczów głowę rogacza na sztych przed sobą, na jakie czterdzieści kroków. Musiał mnie on już chwilę obserwować. Nie było czasu na długie namysły, albo — albo. Wymierzyłem dokładnie w szyję — strzeliłem. — Rogacz zwalił się o ziemię, fikając badylami w powietrzu. Krzak obok niego kiwał się na wszystkie strony, jakby kłaniając mi się za dobry strzał. Bardzo zadowolony, założyłem drugą kulę i posunąłem się w stronę mego rogacza. W tem szmer jakiś i coś, zdaje się sarna, pomiędzy krzakami przedemną ucieka i znika. Sądziłem, że to koza, którą leśny widział z rogaczem. Dochodzę do miejsca, rogacza nie ma, niespokój mnie ogarnia,

zaczynam szukać, badać, ani śladu. Nadbiega leśny, donosząc mi, że koza sama przez drogę przeszła. To mi dodało otuchy, zaczynamy więc na nowo poszukiwania. Daremnie, Nareszcie leśny znalazł farbę, a kiedyśmy posuwając się za nią, doszli do toru kolejowego, przez szyny zdala widniała smuga farby i pokazało się, że rogacz wszedł do gąszczów za koleją. Ciemno już prawie było, a panie już chwila, jak nadjechały i dobrze musiały się niecierpliwić. Pęki konwalii prześliczną wonią napełniały powietrze, lecz w pół do dziewiątej już było, do domu godzina jazdy, i głód.

Ruszyliśmy tedy, ja nie mogąc sobie zdać sprawy, dlaczego rogacz ten poszedł tak daleko, gdzie trafiony, a ogromna utrata farby dawała nadzieję na jutro, że odnaleść go muszę.

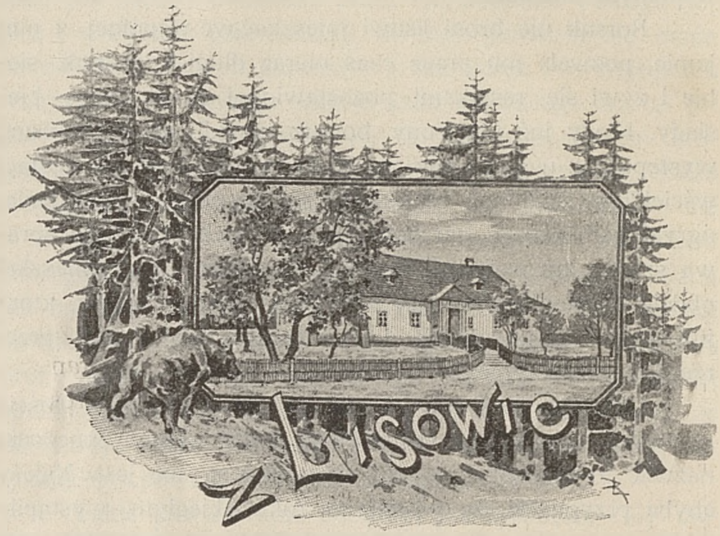
Nazajutrz ciemno jeszcze było, gdy już jechałem z psami do lasu. O świcie dojechałem i natychmiast psy puściłem na farbę, wyczekując głosu. Lecz daremnie, po dobrej chwili powróciły. Widać było wprawdzie miejsce, gdzie leżał i kałużę farby, lecz na tem się kończyło. Szukałem z dwoma leśnymi do 10-tej blisko godziny w tych gąszczach zwartych, nigdzie nic, rogacza ani śladu. Od tego czasu rogacza tego nikt już nie widział. Czy podniósł go kto, lecz to prawie niemożliwe, czy w pole poszedł i żniwa odkryją dopiero dalszy ciąg tego dramatu, — tego nikt nie wiedział, słowem, przepadł, a szkoda, bo dobry rogacz. Wyrzuty sumienia „nie strzelaj po ciemku kulą“, zaczęły dokuczać.

Dopiero 25-go czerwca przybyłem pod wieczór do tegoż lasu, a na wstępie dowiedziałem się od leśnego, że zawsze jeszcze nic nie wie o owym rogaczu. Pojechałem stępem przez las ku zrębom, wtem w gąszczu na prawo zdawało mi się, że widziałem jakąś sztukę. Suchy sośniak lub później w lecie paproć często tak wyprowadzi w pole, ja jednak wolę być oszukany, a przypatrzyć się dokładnie. Zesunąwszy się szybko z wózka, patrzę w gąszcze, a tu na jakie 20 kroków stoi dobry rogacz i patrzy się w moją stronę. Strzeliłem, padł z dymem, dochodzę, dobry szóstak, parostki ciemne z białymi końcami, lecz cóż to?

Na karku szrama zarastająca, z boku sucha, skręcona skórka się zwiesza, a gdym pociągnął, otwarta rana głęboka, boki podgojone, wewnątrz ropa. A jesteś nareszcie! Uradowałem się niezmiernie, że przecież nie przepadł. Pierwsza kula miesiąc temu blisko trzasnęła po szyi, i nie była to obcierka, ale głęboka niezagojona rana. Przytem ogromna utrata farby dowodziła o silnej naturze tego rogacza, który byłby się niechybnie wylizał. Wyglądał zresztą dobrze, wyleniony zupełnie, a nawet łojny.

A. Sumiński.

Korespondencye.



Polowanie zimowe w Lisowicach odbyło się w warunkach niepomyślnych. Kapryśna zima, nie udzieliła nam ani mroźnego tygodnia, ani prawdziwie białej stopy na sześć dni polowania między 4-tym a 9-tym lutym włącznie; przeciwnie odwilż z pod tropów zwierza zabierała śnieg, tak, iż tropienie odbywało się w warunkach wyjątkowo trudnych.

Uwagi godnem jest, iż w jednym miocie zastaliśmy bez mała 30 dzików, zgromadzonych na małej przestrzeni. Niestety, dziki te, przeważnie warchlaki, ślepo nielicznym swym starszym przewodnikom oddane, mądrze kierowane, albo wcale nie wyszły na stanowiska myśliwych, albo naraz w większej ilości na jedno, skutkiem czego obiecujący ten ostęp tylko 5 dzików do rozkładu wcielić pozwolił.

Na sześciodniowem polowaniu w lutym 1901 ubito: dzików 13, rogaczy 45, lisów 15 i sów uralskich 7. Razem 80 sztuk na 142 strzałów.

A. K. W.

Trofanówka, w grudniu 1900.

Aż mi zazdrość, gdy czytam sprawozdania w Łowcu o tak świetnym tegorocznym ciągu słonek. Nasz kąt, zawsze bardzo mało ma tych wędrownych gości, a tej jesieni mniej niż zwykle, bo pomimo, że codzień przebuszowałem 100 morgowe chaszcze i ogrody, widziałem zaledwie trzy słonki i z tych dwie ubiłem. Za to lisów i zajęcy mamy bardzo dużo, a że często jeżdżę z chartami, więc też i dosyć zajęcy uszczułem a często i lis się trafił. Przed kilku tygodniami miałem zabawne zdarzenie.



Wyjechałem konno do plugów, a więc i charciątka ze mną i mały Bufcio, mieszaniec jamnika z foksem, mój nieodstępny towarzysz. Jadąc przez rolę poszczułem zająca — jednak pomimo, że moje charty są bardzo lotne i mało który zając im ujdzie, ten stary gracz odrazu wpadł na sogłówek i przepadł w bliskich komyszach, a nim miałem czas wziąść charty na smycz, słyszę za sobą ujadanie Bufcia i widzę w tej chwili wymykającego się tak dużego lisa, jakiegom jeszcze nie widział a tak ciemnego, że wydał mi się prawie czarny. Psy poszły za nim, dając obrót za obrotem, potem szły równo z lisem, a brać go nie chciały, lis tymczasem dopadłszy jam, skrył się. Posłałem zaraz za ryskalami, a tymczasem Bufcio zajadle atakował w jamie. Sądziłem, że lis wyskoczy, więc czekałem z psami i rewolwerem, ale mijał kwadrans za kwadransem a Bufcia ani lisa nie było. Doczekałem się nareszcie chłopca, przekopujemy jamę, wyciągamy Bufcia, a wtem chłopiec woła: „A ot łys" strzelam i zdaje mi się, że prosto w nos, a lis się cofnął. Każę chłopcu ciągnąć, ale ten się wzbrania, mówiąc „koły szcze sia trepiekoje" pomimo to każę ciągnąć i bez żadnego oporu dostajemy na wierzch ogromnego lisiurę, nim jednak miałem czas przypatrzyć się mu, lis się zrywa i w nogi, strzelam dwa razy, puszczam charty, a lis zmyka, co ma siły. Tymczasem zapadł już wieczór i ciemnawo już było, a do tego oczekiwałem gościa, więc jak niepyszny, wróciłem do domu, a za lisem posłałem chłopca, ale i ten wkrótce wrócił mówiąc, że nie wie, gdzie się lis podział. Do tej chwili nie mogę zdać sobie sprawy, jak mogłem trzy razy chybić z tak bliska, i dlaczego psy, które zawsze tak zajadle biorą lisy, tego nie chciały brać. Chłopiec utrzymuje że lis „buw nesamowyty" a ja sądzę że, chyba był z gatunku żmijek. Mam jednak nadzieję, że chociaż tym razem mykitka tak się wymknął, to jednak dostanę go jeszcze w tym roku i jeżeli nie chartami, to w czasie polowań w chaszczach. *K. A.*

Makuniów w styczniu.

Dnia 10 bm. posłuszni wezwaniu pana Ostrzechowskiego w liczbie 12 stanęliśmy o 10 rano w Krukienicach. Dojeżdżając do kniei widzieliśmy rzepak zasypany sarnami. Ale ani nam w głowie było dokuczać w tym dniu tym pięknym stworzeniom! Po inne jechaliśmy laury, innych szukaliśmy wrażeń. Raport leśniczego brzmiał: „W 3 miotach obtropiono przeszło 20 dzików, między tymi 3 grube odyńce". Czyż więc kto z nas mógł w tym dniu zazdrościć życia jakiemuś rogaczowi?

W pierwszym miocie pada maciora od kuli Stanisława Stadnickiego, odyniec od kuli Dyonizego Pogłodowskiego i dwa warchlaki w dublecie z expressa Maryana Łosia.

W drugim, wychodzi z gąszczu sędziwy odyniec na c. k. komisarza Kaleniewicza i otrzymawszy od niego kulę, defiluje nam wszystkim popod linię w przywalonym okiścią gąszczu. Podpułkownik Burkhardt posyła mu kulę, która choć celu nie chybia, nie daje jednak natychmiastowego rezultatu. Odyniec szalony bolem i wściekłością pędzi dalej, a spostrzegłszy ostatniego już na rogu stojącego Władysława Mniszka, zwraca w miejscu i jak piorun uderza na niego. Zimna krew ratuje myśliwego z przykrej sytuacyi. Ustępuje mu się nagłym skokiem w bok, odyniec trąca go jeszcze łopatką, myśliwy chwyta się za drzewo, by nie upaść, zyskuje prędko równowagę i posela za pędzącym dalej odyńcem kulę, która nic twardego jego żywota przecina. Dzielny ten, wspaniały, czysto górski odyniec był kolosem swego rodu i ważył 175 kg. mimo, że był bardzo chudym. W miocie tym poszło kilka dzików na flankę, były strzelane bez skutku.

W trzecim nadprogramowym miocie pada odyniec 130 kg. wagi od kuli Andrzeja Cetnera.

Ostatni miot nie udał się, bo z zamurowanej okiścią kultury szpilkowej dziki wyprzeć na linię się nie dały. Mieliśmy więc na rozkładzie: 3 odyńce, samurę i 2 warchlaki.

Tak za samo polowanie jak i za śliczny stan zwierzyny, (prócz mnóstwa sarn i dzików żyje tam dwadzieścia kilka jeleni), należy się wdzięczność nasza 40-to letniemu zarządcy Krukienic, panu Janowi Ostrzechowskiemu. Znakomity leśnik i myśliwy zrobił z tej kniei prawdziwe Eldorado dla myśliwych i zwierzyny.

Albert Mniszek.

Dnia 16. stycznia, odbyło się polowanie w Podlipcach, majątku pana Romana Tretera. Knieja nie wielka, ale obfituje w zwierzynę dzięki gospodarzowi, który każdej gałęzi gospodarstwa wiejskiego chwilę czasu poświęca, a będąc znakomitym myśliwym, w niedługim prawie czasie doprowadził do bardzo ładnego zwierzostanu. W 10 strzelb ubiliśmy 37 zajęcy, lisa i kozła. Czas nam nie sprzyjał, obfita okiść na drzewach i mroźny wicher przyczyniały się niepomiernie, iż wiele zajęcy uszło bez strzału, a byli między nami i tacy, których ten czas więcej do cajenny niż do polowania usposobił. Polowanie wzorowo prowadzone, chociaż teren górzysty, nastręczał wiele trudności w prowadzeniu nagonki.

Za te, tak mile spędzone chwile w Twoim domu, przyjm kochany gospodarzu imieniem całej naszej drużyny serdeczne podziękowanie, a pamiętaj o nas polując w Podlipcach. *B.*

Snowidów, 27. stycznia 1901.

Dnia 23. i 24. stycznia odbyło się doroczne polowanie u p. Włodzimierza Gniewosza, w Potoku Złotym, w 14 strzelb.

W przeddzień polowania, po tak silnych w tym roku mrozach i śniegu, przyszła niespodziewanie odwilż. Gospodarz raz po razu brał do ręki barometr, potrząsał nim parę razy i klął siarczyście na pech. Niejeden ciesząc się naprzód na znaną knieję potocką, tracił powoli humor i baczną zwracał uwagę na kwestyę pozornie błahą — branie berlaczy czy butów juchtowych? Berlacze przemokną, w butach zimno — tak i tak źle. Nic więc dziwnego, że wzdychaliśmy chwilami, myśląc o jutrze.

Ranek pierwszego dnia nie przyniósł pociechy. Wiatr silny, przytem deszcz ze śniegiem. Ale siadamy na sanie. Gospodarz polowania, p. Aleksander Gniewosz, wydaję jeszcze rozkazy konieczne, słucha sprawozdań leśnych. „Dyki były szczoś z desić, ałe piszły w Porchiwskie", raportuje Onufryj. Dojeżdżamy do linii. Wszędzie widzieć się daje miły dla myśliwego ład i dbanie o zwierzynę. Miejsce numerowana osłonięte, linie równe, tryzuby, tu i ówdzie rzucony snop owsa i koniczyny. Nagonka pod komendą straży leśnej na koniach, idzie wzorowo. Gospo-

darz hasło daje sam, rozstawia na stanowiskach, kieruje się dolą i niedolą... a że podobno co do tego było małe ale, to niech już tego św. Hubert młodemu gospodarzowi nie pamięta. Stan sarn przepyszny. Było ich równie dużo w każdym miocie, widzieliśmy wciąż sarny pod lasem, na polu, na liniach, przy tryzubach, słowem wszędzie, w „Hańczarce“ dwa rudle w liczbie 30 sztuk. Zajęcy stosunkowo mało, gdyż jak w wielu miejsach, tak i tu szkody poczyniła gruźlica. Gwoli uciechy pomyka przez linię i mykita, a miot przedostatni gotuje nam prawdziwą niespodziankę wbrew raportom „Onufryja“, darząc po macoszemu traktowaną flankę stadkiem dzików. Najpierw pomknął ogromny odyniec, błysnąwszy wspaniałymi kłami, po chwili wyszły niechętnie na linię trzy warchlaki z samurą. Pukaniny było dużo, a w rezultacie odyniec i warchlak silnie brocząc uszły na obce terytorya.

Bezkrólewia tym razem nie było. Pierwszego dnia walczyło z sobą o lepsze dwóch panów Wiktorów, Władysław i Adam, drugiego dnia był zwycięzcą p. Krzystofowicz, który zrobił dubleta do rogaczy.

Że polowanie to nietylko przyjemność, ale umiejętność i sztuka przynosząca pociechę czuwającemu nad wzrostem zwierzyny, mieliśmy sposobność widzieć w Potoku. Na rozkładzie bowiem znalazło się 18 rogaczy, 83 zajęcy i 3 lisy, gdy przed trzema laty padło 7 rogaczy, i 30 zajęcy. Zasługę niemałą w tym względzie należy przypisać p. Alexandrowi Gniewoszowi, który nie szczędzi trudów, tępiąc pilnie kłusowników, tak licznych w każdym małem miasteczku, płacąc znaczne strzałowe i karcąc wszelkie nadużycia, a tem większa zasługa, że mamy tu w powiecie kilku sąsiadów, którzy w swych lasach co tygodnia polowania urządzają, jak nazywam rzezie, przyczem uwłacza się i płci nadobniejszej i cudzej własności nie szanuje.

Ale miejmy nadzieję, że knieja Potocka doczeka się przy tej opiece jeszcze lepszych rezultatów i sprawi nam nieraz jeszcze takie gody, z którem to życzeniem zamykam moje sprawozdanie, dziękując przytem gospodarstwu za ich prawdziwie staropolską, znaną gościnność.

Aleksander Kobylański.

Bajkowce, 20. stycznia 1901.

Bardzo słusznie zauważał p. Bronisław Rozwadowski w swojej korespondencyi z dnia 2. stycznia, że panowie delegaci niektórych powiatów umieszczają swoje artykuły chyba w innych europejskich dziennikach, bo w *Łowcu* nie można się z nimi spotkać.

Do takich uprzywilejowanych powiatów należą oprócz Skałackiego, Tarnopolski powiat i Zbaraski, myślałby kto, że nie ma tam nemrodów, tymczasem są i to aż za wiele. Mamy różnego rodzaju myśliwych, mamy i takich, którzy leją łzy nad zabitym bocianem a kuropatwy w styczniu strzelają lub co gorsza bić każą na kuchnię kłusownikom.

Wogóle żyją z kodeksem myśliwskim w zupełnej niezgodzie. Co się tyczy zwierzyny, nie ma tu ani takich lasów, ani polowań, ale przecież znalazłby się niejeden fakt, który mógłby zainteresować szerszy ogół myśliwych i z którym wartoby się podzielić z czytelnikami *Łowca*.

Pominąwszy już ciąg słonek tak nadzwyczajny, że w Bajkowcach w lasku 7 morgowym padło 70 sztuk, sądzę także, że nie codziennym zdarzeniem jest zabicie dwu kszyków w Ochrymowcach 4. stycznia przy 18-tu stopniach mrozu. Kszyki te zabił stawniczy na cieplinie, zdradził zaś je jastrząb, który zdziwiony tym fenomenem uporczywie na nie bił. Kszyki były zupełnie zdrowe i dobrze oblane.

Ponieważ nie znalazł się nikt, ktoby chciał o tem donieść, więc ja granicząc z Ochrymowcami, stwierdziwszy naocznie autentyczność, donoszę o tem, szanownej Redakcyi, choć to właściwie nie w moim powiecie.

Adam Maniewski.

Jasło, w styczniu 1901.

Bardziej, o królu, zły sąsiad boli,
niż jelita wyciągnięte!

Na nic się nie zdadzą usiłowania pojedynczych jednostek w celu podniesienia zwierzostanów, dopokąd sąsiedni amatorowie polowania zasługiwać będą na miano, jak niemcy trafnie nazywają „Aasjäger“ lub „Jagdschinder“.

Jedyna na to rada, wszelkie fakty, urągające prawom łowieckim i stojące w jawnej sprzeczności z ustawą, publicznie wyłaniać i przedstawiać do ukarania właściwej władzy.

Tak i u moich sąsiadów, w terenie jak najgorzej pod względem łowieckim administrowanym i nadmiernie eksploatowanym zabito 12. bm. siutę naturalnie kotną — twarde życie miała, gdyż ją pałką dobito.

Zastósowanie §. 73. ustawy łowieckiej, tak np. 100 koron, niewątpliwie dodałoby smaku do tej siuciej pieczeni szczęśliwemu strzelcowi a miałyby biedne dzieci w K. w sam czas buty do szkoły.

Z obowiązku wynikającego z §. 73. tejże ustawy, ten wypadek c. k. Starostwu w Jaśle, do wiadomości podaję.

K. Macudziński.

Ze Stryjskiego 23. stycznia 1901.

Górą powiat Stryjski! — ma się rozumieć co do zwierzyny — bo pod każdym innym względem, nie do mnie — a przedewszystkiem nie w łamach *Łowca* należy sąd o tem.

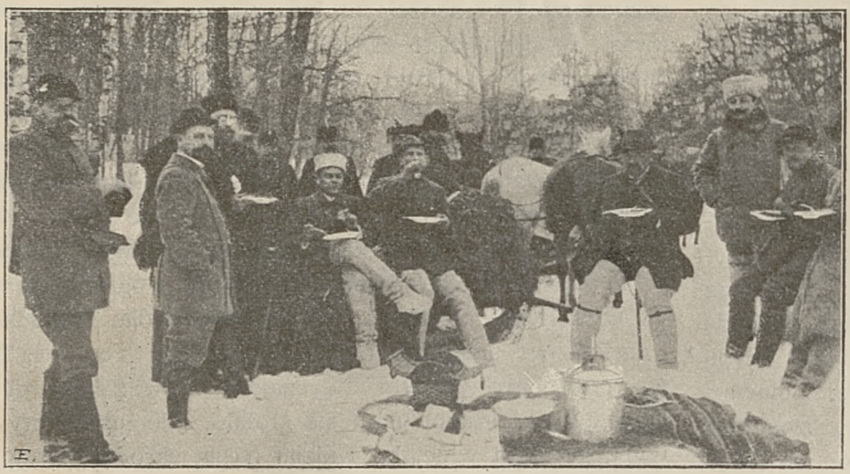
Po cudownem iście królewskiem polowaniu w Rozhurczu, gdzie obok 12 dzików padło mnóstwo innej zwierzyny — po prześlicznem polowaniu w Siechowie, gdzie hr. Karol Dzieduszycki, szanowaniem i racyonalną chodowlą doprowadził do niebywałego stanu zajęcy i sarn — polowaliśmy dnia 17. stycznia w 9 strzelb u p. Mikołaja Podlewskiego w Czernicy z rezultatem przechodzącym wszelkie oczekiwania — bo jak powiedziałem w 9 strzelb w jednym względnie krótkim dniu, ubiliśmy 42 zajęcy, 15 rogaczy, 2 lisy i jedną kunę żółtoszyję (Steinmarder).

W niektórych miotach staliśmy w oddaleniu o 150 do 200 kroków, bo długich linii nie było kim obstawić, więc proszę sobie wyobrazić, ile zwierzyny uszło nie strzelanej a ile flankami — nie licząc pudeł, które dość gęsto się trafiały. Czernicka knieja leżąc wśród pól urodzajnych, ma wyjątkowo korzystne położenie — a przy tem gospodarz dbały o stan swej zwierzyny, przez rok cały nie pozwala strzału dać w lesie. Sarny i zające karmi się przez całą zimę — lasy w kulturze przeważnie szpilkowej dają wygodne schronienie wszelkiej zwierzynie — zresztą co tu mówić — gospodarz chce mieć zwierzynę

i polowanie ładne dla sąsiadów — dba o to — pilnuje i łoży na to, więc ma i polowanie ładne i jako chodowca, zwierzyny, szacunek i wdzięczność sąsiadów. O gościnności w domu Czernickim, gdzie nas po polowaniu podejmowała matka gospodarza, pani pułkownikowa Podlewska, pisać nie potrzebuję, bo Czernica ma pod tym względem dawno, bardzo dawno już ustaloną reputacyę i słynie z tradycyjnej staropolskiej gościnności.

A teraz jeszcze mała prośba do gospodarza, aby gdy Bóg pozwoli dożyć, nie zapomniał na rok przyszły o naszej drużynie myśliwskiej, w której imieniu składam mu serdeczne podziękowanie za prawdziwie myśliwską ucztę, jaką nam wyprawił. *A. Onyszkiewicz.*

———



Dnia 25, 26 i 28 stycznia br. odbyło się polowanie w Zagrobeli u p. Ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego. Zabito 31 rogaczy, 3 lisy i 141 zajęcy. Przy tegorocznym braku zajęcy rezultat znakomity. Jedyne trzy lisy, które wyszły na strzelców, padły — dowód, że straż leśna czcigodnego wiceprezesa naszego towarzystwa w pracy swojej nad wyniszczeniem lisów ma także ze strony myśliwych jak największą pomoc. Sarn tyle, ile w Zagrobeli trudno byłoby gdzieindziej zobaczyć; podczas jazdy do lasu i przy powrocie z lasu można było na polach narachować stokilkadziesiąt sztuk sarn w stadkach rozmaitej wielkości. 26-go, zanim dojechaliśmy do lasu, wisiały już cztery rogacze na saniach, zabite po drodze. P. Kazimierz Rudnicki, który w żaden sposób nie chce chybiać, zabił jednego dnia pięć rogaczy, z tego dwa dubletem. Bardzo ładny i skuteczny strzał padł także ze strzelby hr. Marcelego Tyszkiewicza do rogacza na polu. *St. M.*

———

Śledziejowice, 4. lutego 1901.

Sprawozdanie łowieckie z terenu spółki Staniąteckiej powiat Wielicki, za rok 1900 (sezon od 1. lutego 1900 do 31. stycznia 1901). Zastrzelono:

zwierzyny pożytecznej:		szkodliwej:	
128	zajęcy	1	borsuka
288	kuropatw	8	psów
11	przepiórek	7	tchórzów
3	chruścieli	34	łasek
1	dubelta	27	psów
		78	kotów
		49	jastrzębi
1	kszyka	6	kruków
6	kaczek	115	wron
		166	srok
		46	bocianów

438 zwierzyny pożytecznej
537 zwierzyny szkodliwej

975 razem sztuk.

Sprawozdanie łowieckie z terenu w Śledziejowicach, powiat Wielicki, za rok 1900 (sezon od 1. lutego 1900 do 31. stycznia 1901). Zastrzelono:

Zwierzyny pożytecznej:		szkodliwej:	
13	rogaczy	10	lisów
374	zajęcy	34	psów
390	kuropatw	65	kotów
9	przepiórek	1	kunę
14	chruścieli	3	tchórze
7	bażantów	13	lasek
1	dziką gęś	4	chomiki
44	kaczek (na ciągu)	3	wiewiórki
2	słonki	19	jastrzębi
2	dubelty	1	kruka
4	kszyki	81	srok
		60	wron
		10	sojek
		48	bocianów

860 zwierzyny pożytecznej
352 szkodliwej

1.212 razem sztuk.

Przedkładając sprawozdanie łowieckie za r. 1900 zaznaczyć muszę, iż podnoszenie się stanu zwierzyny pożytecznej w bardzo znacznej części przypisać muszę systematycznemu tępieniu bocianów. Jest to rzecz do pewnego stopnia przykra, zważywszy na sympatycznego ptaka, otoczonego nimbusem sielskości, poezyi i archaicznej tradycyi. Ten wspaniały poważny ptak przypomina nam synom północy słoneczne krainy dalekiego mistycznego południa. To prawda — ale trzeba sobie odpowiedzieć jasno na pytanie, czy chcę mieć bociany — czy zajączki i kuropatwy.

Dla mnie myśliwego odpowiedź i decyzya łatwa — więc trudno oszukiwać siebie i przez sentymentalność porzucać drogi wiodące do celu. Nie lękam się zaś, aby tępienie bocianów szkodliwie oddziaływać miało na przyrost ludności lub aby bocianów zabraknąć miało do stafażu w krajobrazie dla naszych artystów malarzy. Resztę tępionych u mnie szkodników stawiam co do szkodliwości na równi i nie wiem, któremu przyznać pierwszeństwo, nie wspominam o kłusownikach, gdyż dzięki Bogu i dbałości starostwa jest ich względnie nie wiele.

Zauważyłem, że tępienie sojek i wiewiórki, którą tak cudnie Mickiewicz opisał, przyczynia się nadzwyczajnie do rozmnożenia małych ptasząt śpiewających, które tak rozweselają nasze knieje i ogrody, a które niszczeniem szkodliwych owadów, nieobliczalny pożytek przynoszą.

Sojka i wiewiórka od wiosny począwszy aż do ukończenia lęgu niszczy w gniazdach małych ptaków a nawet turkawek i dzikich gołębi, jaja i pisklęta.

St. Larysz Niedzielski.



Cieszacinek 23. stycznia 1901.

Na dzień 14. stycznia r. b. wezwał nas na polowanie p. Zdzisław Wolski, właściciel Rozborza. Jest tam mały lasek, otoczony polami, a zatem jak remiza. Było nas pięciu. Z tych niestety, pan K. i niżej podpisany odpowiedniejszymi byliby do strzelania podczas resurekcyi, aniżeli do zajęcy, które zanadto szybko skakały przez wąskie linie. Polowanie prowadził sam właściciel z wojskową karnością. W półtorej godziny padło: rogacz, lis i 8 zajęcy. Zrobiłem przy tej sposobności następujące spostrzeżenie. Bigos, który mieliśmy spożyć, był w przechowaniu u leśnego. Gospodarz wydał krótki rozkaz: bigos odgrzewać! Zasiadamy w chałupie na ławach i połykając ślinę, patrzymy chciwie w stronę pieca. Gospodarz wreszcie zaczyna rozdzielać, coś głową kręci, zagląda wreszcie oświadcza, że kapusta jest a mięso djabli wzięli. Cóż robić? zjedliśmy wybornej kapusty i dalej polować. I o dziwo! zające już tak szybko nie uciekały, zwabione może kapustą, bo dopiero po śniadaniu padło ich ośm.

Warto popróbować tego środka.

* * *

W dniu 16. stycznia r. b. polowaliśmy w Rozborzu długim, majątku p. Fraciszka Łastowieckiego. Gospodarz, choć sam nie myśliwy z powodu bardzo krótkiego wzroku, to jednak bardzo szanuje zwierzynę, zasadza rewiry i rzepak sieje jedynie dla sarn. Było nas siedmiu. Polowaliśmy w kociołki i drukery przy bardzo silnym wietrze. Zauważyć znów muszę, że p. K. i niżej podpisany poprawili się i zamordowali po jednym zajączku. Pan K. byłby i drugiego może uśmiercił, ale, to nieszczęsne ale! puściwszy się za zajączkiem zrulowal w rów przykryty śniegiem, tak że tylko białe filcaki, jak skrzydła wiatraku machały w powietrzu i nim się wydobył, zajączek był już w majątku naszego delegata, p. T. Żurowskiego. W jednym kociołku mieliśmy lisa. Chciał się urwisz koniecznie wydobyć, ale dokuczył mu p. Firlej Stefan, i biedny mykita znalazł się sam między 22-ma zającami na rozkładzie. Po polowaniu rozkoszowaliśmy się w ciepłych pokojach, przyjmowani bardzo gościnnie przez zacnego gospodarza, bo choć w białym polu było nas tylko siedmiu, to na zielonem pracowało dwunastu. Polowanie prowadził p. Zdzisław Wolski znakomicie, za co mu dzięki składam imieniem całej drużyny myśliwskiej.

* * *

W dniu 21. stycznia r. b. polowaliśmy w Siennowie, majątku P. Zdzisława Wolskiego. Ranek zapowiedział dzień piękny, bo słońce świeciło. Było nas już kilku zgromadzonych, gdy nadjechal nasz delegat, p. Teofil Żurowski. Zobaczywszy go, przeraziłem się bardzo, bo był w kożuszku, a nestor naszych myśliwych nie wie, co to ziębnąć, choćby mrozu bylo kilkanaście stopni. Będzie bieda, pomyślałem. Po śniadaniu wyruszyliśmy w pole w 11 strzelb. Przeczucia moje zaczęły się sprawdzać. Wicher się zerwał i sypał tumanami śniegu w oczy. Zaraz z pierwszego kociołka pouciekały zające bez strzału, gdyż na odległość kilkunastu kroków nic nie było widać. Gospodarz każe brać drugi kociołek! Był to prawdziwy pochód na Sybir a raczej przypomnial mi się powrót Napoleona z pod Moskwy i tak mi się to spodobało, że siadłszy na sanie, krzyknąłem parobkowi: jedź do dworu! Zajechawszy przed dwór, nie miałem miny Napoleona ale minę uciekiniera. Niespostrzeżony wkradam się do kancelaryi gospodarza i o radości! tu już zastałem jednego z towarzyszy wyciągającego ziębnięte ciało na łóżku. Ba! za chwilę zjawia się drugi, trzeci, czwarty i piąty! najmłodsi, a stara gwardya walczyła dzień cały, wśród strasznej zamieci. Jakie były nasze miny, gdy nasz delegat wrócił z towarzyszami i na rozkładzie było 12 zajęcy, opisywać nie będę i nikt tego odemnie wymagać nie może. Zasiedliśmy do obiadu z rzadkiemi minami, bo król polowania p. T. Żurowski coś bardzo znacząco spoglądał na nas. Po wychyleniu kielichów na zdrowie króla, wstał tenże i zaczął swe przemówienie od słów: My Teofil I. król, nie pójdziemy utartym zwyczajem i nie zaczniemy od amnestyi etc., zimno nam się zrobiło, ale przedobry król wybaczył nam winę, bo widział naszą skruchę. Drugi raz nie ustąpimy z pola, ale co do mnie, to gdybym znów kożuszek zobaczył przed polowaniem, ani się ruszę z domu. Niechże mi wolno będzie na tem miejscu imieniem całej drużyny myśliwskiej złożyć dzięki przezacnym gospodarstwu za ich trudy i gościnność, za ich dobre serce, „dziękujemy z serca a prosimy w roku przyszłym“!

St. Zalasiński.

Batiątycze 22 stycznia 1901.

Spełniając dość smutny obowiązek delegata, który nie ma się czem pochwalić — chociaż robi co może by podnieść stan zwierzyny. Ale jak to mówią „tiażki worohy ne dajut“ — kłusownictwo kwitnie. — żandarmerya — ta najpierw jest związana ustawą, że jej niewolno przedsięwziąć rewizyi — tylko za osobnem poleceniem c. k. starostwa, a następnie chyba prosty przypadek — i to w nocy może dać rezultat schwytania na gorącym uczynku kłusowników. Kara cóż znaczy — parę dni aresztu dla tych panów, gdzie mają dobrą zupę, gulasz, pogadankę, a powrót do domu, to rodzaj tryumfalnego pochodu — z rzucanemi groźbami na obszarnika, — i „proklatoho lacha“ — nie przymierzając — jakby taki pan był pokrzywdzonym na honorze!

Pisze się i czyta wszędzie: — podnieść łowiectwo stan pożytecznej zwierzyny, a za najmniejsze ostrzejsze wystąpienie i ukaranie złodzieja, podnosi się szalony gwałt szczególniej ze strony tych, co na ten cel nic nie łożą — a jadają bardzo chętnie pieczyste!...

Mając stosunkowo duży teren do polowania, bo z górą 10. morgów — otoczony dokoła koloniami i wsiami — jakie to mam trudności w upilnowaniu, gdy wszystko

po ogrodach i gumnach czyha po nocach przy księżycu na biednego szaraka.

Stan obecny zwierzyny przy końcu sezonu byłby względnie dobry — zajęcy stosunkowo dość się widzi — kuropatwy w obec łagodnej i bezśnieżnej zimy mają żer łatwy — sarny — te z powodu niepokoju — są ledwie przechodnią zwierzyną.

W r. 1900 padło zwierzyny:

lis 1, zajęcy 52, rogaczy 7, cietrzewi 22, (na toczkach), kuropatw 72 — a 372 sztuk drobnego ptactwa.

Polowania w okolicy większe są rzadkie, n. p. Rekliniec, Mosty, Wieczorki, Żółtańce, Dzibołki, tam stan zwierzyny jest ładny, a rezultaty przez właścicieli już podane zostały.

Batiatycze mają tak nieszczęśliwie położoną knieję, że większe polowania odbyć się nie mogą — chyba z kociołkiem na polach — to też polujemy tylko w kilka strzelb — w ścisłym kółku, w dodatku, gdy zjedzie mój siostrzeniec, który choć młody — kocha zwierzynę i łowiectwo.

Może wiek dwudziesty zmieni wszystko na lepsze — niezrażając się niepowodzeniami i przeciwnościami — gdyby wszyscy ostro ustaw przestrzegali i dołożyli starań do wytępienia kłusownictwa, to mielibśmy tyle zwierzyny, ile inni oddawna mają — a to tembardziej, że wszelkie warunki mamy ku temu. Chęci i silnej woli — a pokonamy złe.

Tadeusz Romanowski.

W odpowiedzi na zapytanie szanownej Redakcyi co do polowań tegorocznych w mojej okolicy, donoszę, że najładniejsze było polowanie w Myszkowie, o którem już p. Czarkowski-Golejewski wzmiankę w *Łowcu* uczynił, przed Myszkowem polowaliśmy w lesie Szerszeniowieckim w sześć strzelb, z powodu strasznej zamieci śnieżnej i mrozu w tym dniu, bo było 20 stopni Reum., padło kilka zajęcy tylko i 1 kozioł; knieja ta była pierwej bardzo dobra, zwłaszcza śliczne polowanie na lisy w ściankach szerszeniowieckich.

Następnie polowaliśmy w 6 strzelb w Lisowcach, gdzie padło 16 zajęcy i kozioł, w tymże lesie polowano już w jesieni i ubito kilkanaście zajęcy, parę lisów i 2 kozły.

Dnia 26. stycznia polowaliśmy w 12 strzelb w Czerwonogrodzie u ks. Kaliksta Ponińskiego. Knieje ładne ale tylko dziki i lisy, zajęcy nie ma nic i sarn nie wiele jak na tak wielki kompleks i przy bardzo korzystnych sekcyach, gdyż są po większej części zręby gdzie kilka strumyków przepływa, tu więc zwierzostan mógłby być prześlicznym. Dnia 29. polowaliśmy w Szutromincach u p. Aleksandra Jełowieckiego, w 10 strzelb ubiliśmy 12 kozłów, 50 zajęcy, lisa nawet nie widziano, stan zwierzyny bardzo piękny, zajęcy dużo przeszło nie strzelanych, gdyż były zapowiedziane dziki, z których dwa odyńce, ciężko bardzo postrzelone, miały siłę powlec się w las Latacki, graniczący z Szutromnieckim.

Ksawery Oedenberg Geringer.

Nikłowice, d. 1. lutego 1901.

Dnia 16 i 17 stycznia odbyło się polowanie w Bieńkowej Wiszni i Nikłowicach, dobrach Andrzejowej hr. Fredrowej. Ubito w 10 strzelb 13 rogaczy, 59 zajęcy i 3 lisy. Nie pomyliłem się pisząc w poprzedniem numerze *Łowca*, że stan zajęcy jest o połowę mniejszy, niż zeszłego roku.

Stosunkowo do stanu zwierzyny polowanie wypadło bardzo dobrze, zawdzięczyć to należy przeważnie dobrym myśliwym, biorącym udział w tych łowach, najlepszym dowodem, że na 14 strzelanych rogaczy podjęto 13.

W pierwszym dniu sprzyjała kapryśna bogini łowów, z Fredrów hr. Szembekowej, która najwiekszą ilość sztuk ubiła.

Za czas od 1. czerwca 1900 do 1. lutego 1901, padło w Bieńkowej Wiszni i Nikłowicach: 28 rogaczy, z tego 15 w rewirach, 103 zajęcy, z tego 54 w polu, 32 kuropatw, 54 słonek, 10 kaczek, 45 przepiórek. Z drapieżnych 6 lisów, 13 psów, 7 kotów, 5 jastrzębi i 128 srok i wron. W lęgu wybiera się z gniazd jaja i młode.

Dodać muszę, że jeżeli w rewirach pod mojem zarządem mam tak świetny stan sarn, podziękować mogę tylko p. Żurowskiemu, pełnomocnikowi tychże dóbr, który jako prawdziwy myśliwy, nie szczędzi potrzebnej ilości paszy dla zwierzyny, której gospodarze rolni „niemyśliwi", nie znając tych potrzeb bardzo często odmawiają.

Kończąc, zaznaczyć muszę, że sarny małe i słabsze sztuki pomimo dobrej karmy zaczynają padać, o ile mogę sądzić, powodem są mrozy dwudziestokilkostopniowe, które sprowadzają przemarznięcie szpiku.

Franciszek Józef Wróbel.

Sudkowice, 6. lutego 1901.

W dniu 30. stycznia polowałem w Chliplach, a uzyskawszy pozwolenie moich krewnych Teodora i Macieja Serwatowskich 29. stycznia w Lanowicach i nadprogramowo 31. stycznia w Rytarowicach.

W Chliplach miałem obtropione dziki i dla tego w kilku miotach do innej zwierżyny nie strzelano, czemu przypisać należy, że mało ubiliśmy. Strzelb było siedem a w Rytarowicach z powodu decyzyi powziętej rano dnia 31. tylko cztery.

Ogólny rezultat: 1 dzik, 5 rogaczy, 20 zajęcy, 3 lisy, jastrząb i sowa.

Przykro mi było, że rezultat tego roku był tak skromny, (zwłaszcza zajęcy było mało), a to tembardziej przykro, gdyż miałem prócz sąsiadów, także miłych gości przybyłych z dalekiego Sanockiego, Sokalskiego i Buczackiego.

Dyonizy Pogłodowski.

Sudkowice, 10. lutego 1901.

Dzięki uprzejmości p. Słotwińskiego właściciela dóbr Krukienic, który stale w Kijowie mieszka polowaliśmy tej zimy trzy razy na dziki w tej przecudownej kniei i o ile mnie pamięć nie myli, ubiliśmy 13 sztuk dzików a między nimi 6 dużych bardzo okazów.

Przy tej sposobności zauważyliśmy bardzo liczny stan sarn, na których widok serce u każdego myśliwego żywszym tętnem uderzało na myśl, że przy równem dalszem szanowaniu pod okiem tak wytrawnego myśliwego, jakim jest pan Jan Ostrzechowski, knieja Krukieniecka dawną swoją sławę utrzymać potrafi.

Dyonizy Pogłodowski.

Dnia 15 stycznia b. r. polowaliśmy w cztery strzelby u p. Aleksandra Kobylańskiego w Snowidowie. Aura tego roku tak zmienna nie była łaskawą. Kilkudniowa zadymka utrudniała przejście nagonce po zboczystych ściankach dniestrowych i wiatr niekorzystny wypędzał zwierzynę, szukającą zaciszy na przeciwległe ścianki. To też na rozkładzie było tylko 10 zajęcy. — Sarny wyszły z miotu niestrzelane. *P.*

W ordynacyi łańcuckiej zabito w r. 1900.

Zwierzyny pożytecznej:

Rogaczy 46, zajęcy 784, bażantów 2969, kuropatw 638, przepiórek, chruścieli 98, słonek 5, dubeltów 27, kszyków 81, kaczek 44, kureczek (Cwerghühner) 16, różnego 4, razem 4.712.

Zwierzyny szkodliwej:

Lisów 52, psów 238, kotów 346, tchórzów 121, kun 13, łasic 329, jastrzębi dużych 99, małych 144, kruków 4, wron, srok 1824 — razem 3170.

W roku 1900 na polach ordynacyi Łańcuckiej ubito zatem 7.882 sztuk.

Wł. Lewicki.

Sprawozdania łowieckie.

Z powodu znacznego napływu korespondencyi, musieliśmy sprawozdania łowieckie za miesiąc grudzień i styczeń, odłożyć do obecnego i następnego numeru.

W Nrze 3 *Łowca* zaszła pomyłka w sprawozdaniu z polowań w Łoszniowie i Krowince, w którem liczbę zabitych zajęcy podano mylnie na 208 zamiast 298, co niniejszem prostujemy.

W. Księstwo Poznańskie.

M. Gogolewo, wł. hr. Czarnecki — w 8 strzelb zabito w polach d. 27 grudnia z. r. podczas deszczu i mgły 285 zajęcy. M. Nekla, wł. hr. Żółtowski — zabito d. 28 grudnia z. r. w 9 strzelb w lesie 129 zajęcy. Dnia 29 grudnia zabito w Rusku, własności hr. Czarneckiego w lesie i w polu w strzelb 8 rogacza jednego i 332 zajęcy.

Galicya.

Powiat bobrecki, m. Ottyniowice, wł. p. J. Bocheński — w r. 1900 zabito 2 zające, 2 lisy, 2 wydry, 2 tchórze, 140 kaczek, 10 kszyków, 11 jastrzębi, 54 wron i srok. M. Romanów wł. Eksc. Roman hr. Potocki — zabito w 8 strzelb d. 15, 17, 24 i 28 grudnia 125 zajęcy i 10 rogaczy, 11 stycznia w rewirze Podhorodyskim zabito w 5 strzelb 3 dziki przy psach. Dnia 24 stycznia zabito w strzelb 13 rogaczy 4, zajęcy 42. Stan sarn się polepsza, zajęcy w tym roku mniej.

Powiat borszczowski, m. Sapohów, wł. hr. Tadeusz Koziebrodzki — zabito d. 18 i 19 stycznia w strzelb 10 dzików 6, rogaczy 10, zajęcy 150. Stan zwierzyny pomyślny, szczególniej sarn.

Powiat brodzki, m. Czernica, wł. p. A. Kownacki, zabito d. 24 i 31 grudnia, 5, 10 i 11 stycznia w strzelb 5 i 6 1 kozła, 38 zajęcy. Zajęcy stosunkowo dosyć, stan sarn podnosi się.

Powiat brzeski, państwo Radłów, wł. p. H. Dolański — polowano 19 i 31 grudnia, 15 i 31 stycznia i zabito razem w rewirach Wał Ruda, Niwka, Waryś i na polach radłowskich rogaczy 27, lisów 20 i zajęcy 119. Stan sarn świetny, zajęcy mało.

Powiat brzozowski, m. Gdyczyna, wł. p. Fr. Trzciński — w 8 strzelb zabito d. 12 stycznia 1 dzika (trzechletniego odyńca), 2 lisy i 15 zajęcy. M. Nozdrzec, Bartkówka i Wara, wł. p. Seweryn Skrzyński, zabito w 8 i 9 strzelb w dniach 9, 10 i 11 stycznia 2 rogacze, 4 lisy i 74 zające. M. Potoki harckie, wł p. Zdzisław Skrzyński, d. 30 stycznia zabito w 4 strzelby 1 rogacza, 1 lisa i 17 zajęcy. Zajęcy znacznie więcej, niż w r. 1899.

Powiat buczacki, m. Porchowa, wł. p. Artur Zaremba Cielecki, zabito d. 23 i 24 stycznia w strzelb 12 dzików 5, kozłów 21, lisów 3, zajęcy 130 — stan zwierzyny bardzo dobry. M. Trybuchowce, wł. p. Fr. Horodyski, polowano d. 28 stycznia w strzelb 8, zabito 1 lisa, 83 zajęcy. Stan zwierzyny dobry. M. Czechów i Berezówka, wł. p. hr. Młodecki, zabito na trzech polowaniach d. 28 listopada, 24 grudnia i 28 stycznia w strzelb 8, 6 i 7 rogaczy 5, słonek 1 i zajęcy 46. Słonek było dużo — dzików, przeważnie przechodnich, niewiele, stan sarn zwiększył się, zajęcy w lasach o glebie mokrej mało, zaś w polu i laskach o suchym terenie o wiele więcej, niż lat poprzednich. Kuropatw z powodu łagodnych zim dosyć, ptactwa wodnego i błotnego było też więcej.

Powiat Chrzanowski, m. Bobrek, wł. ks. B. Ogiński — zabito w 2 strzelby 6 rogaczy, 40 zajęcy i 12 bażantów i cietrzewi. Z powodu zeszłorocznego wylewu Wisły i Przemszy stan zajęcy bardzo ucierpiał, dlatego w bieżącym sezonie większego polowania nie zarządzano — w poprzednich latach padało podczas rocznego sezonu samych zajęcy od 200 do 800 sztuk. Zwierzostan bardzo ładny — sarn około 100 sztuk — bażanty dziko chowane — cietrzewi kilka stad. Kuropatw w tym roku zabito w 4 strzelby 70 sztuk. Opieka nad zwierzyną bardzo dobra — zwierzynę karmią podczas zimy owsem i pszenicą, za tępienie szkodliwej zwierzyny wypłaca się służbie leśnej około 400 koron rocznie. Pow. czortkowski. M. Ścianki białeckie i czortkowskie, wł. pol. Tow. łowieckie w Czortkowie — d. 24 grudnia i 5 stycznia zabito w 6 strzelb 24 zajęcy. M. Zwiniacz, wł. p. Fr. Mysłowski — polowano d. 31. grudnia, 23 i 24 stycznia w 6 i 7 strzelb, 3 lisy i 78 zajęcy. W tym sezonie bardzo dużo zajęcy. M. Białobożnica, wł. p. Antoni Zawadzki, polowano d. 21 stycznia i 25 stycznia w strzelb 4 i 5 i zabito rogacza 1, lisów 2, i zajęcy 34. — Lasy Jagielnickie, wł. Eksc. Karol hr. Lanckoroński, polowano w grudniu i styczniu cztery razy, przeciętnie w 8 strzelb i zabito 5 dzików, 12 rogaczy, 4 lisy i 146 zajęcy. M. Ustrzyki, wł. p. Tadeusz Potocki, d. 16 stycznia zabito w 10 strzelb 84 zajęcy i 2 lisy. — M. Hadynkowce, wł. p. Artur Zaremba Cielecki, zabito d. 17 stycznia w 7 strzelb, 7 rogaczy, 8 lisów i 95 zajęcy na strzałów 180. Stan zwierzyny, a szczególniej zajęcy bardzo dobry.

Powiat dąbrowski, m. Siedliszowice, wł. p. Kwilecki — zabito d. 24. stycznia 23 zające, zwykle pada 70 do 80 zajęcy.

Powiat grodecki, m. Lubień wielki, wł. Adolf br. Brunicki — zabito w r. 1899/900 dzików 4, rogaczy 32, kozłów 7, słonek 6, zajęcy 183, w r. 1900/901 dzików 6, rogaczy 26, lisów 6, słonek 18, zajęcy 80.

Powiat horodeński, m. Chocimierz, właść. pol. spółka myśliwska — polowano d. 10. i 11. stycznia w 12 strzelb i zabito 2 dziki, 2 rogacze, 2 lisy i 47 zajęcy. M. Czernelica, wł. p. Teresa Petrowiczowa, polowano d. 30. i 31. stycznia w strzelb 8 i zabito 2 dziki, 2 lisy i 24 zajęcy. M. Podwerbce, wł. p. Albin Kunz — d. 31. stycznia zabito w strzelb 5 rogaczy 4, lisów 2 i zajęcy 18. M. Uniż, wł. p. Kazimierz Przybysławski, polowano dnia 24. grudnia i 15. lutego w strzelb 3 i zabito 4 dziki, 11 rogaczy, 4 lisy, 16 zajęcy i bardzo dużego puhacza. Zajęcy mało widziano w lesie. P. M. B. zrobił ślicznego trypleta do rogaczy. M. Żuków, wł. p. Antoni Theodorowicz, 5. lutego w 8 strzelb zabito 1 dzika, 2 kozły, 2 lisy, i 36 zajęcy. Według sprawozdania jednego z p. delegatów zające rozmnożyły się bardzo w tym roku w powiatach buczackim, czortkowskim i horodeńskim. — Stan innej zwierzyny średni.

Powiat husiatyński, m. Kociubińczyki, wł. hr. Antoni Koziebrodzki, polowano d. 17. stycznia w strzelb 10 — zabito 6 rogaczy, 5 lisów i 135 zajęcy.

Powiat jaworowski, m. Ożomla, właściciel hr. Franciszek Czosnowski — zabito d. 21, 22 i 23. stycznia, 2 dziki, 18 rogaczy, 5 lisów i 72 zajęcy. M. Przyłbice, wł. hr. Jan Szeptycki, zabito d. 24. stycznia w 10 strzelb 3 dziki, 11 rogaczy i 10 zajęcy. M. Krakowiec, wł. hr. Kazimierz Łubieński, strzelb 10 — rogaczy 21, lisów 20, zajęcy 56, cietrzewi 2, bażantów 21. Polowano dni cztery. M. Wielkie oczy, wł. br. Hagen, w strzelb 6 zabito dzików 2, rogaczy 18, lisa 1. zajęcy 35, (29 i 30 stycznia). M. Wierzbiany, wł. hr. Ludwika Dębickiego polowano d. 21 i 22. grudnia w strzelb 14, zabito 2 dziki, 27 rogaczy, 11 lisów, zajęcy 44, cietrzewia 1, jarząbka 1.

Powiat Przemyski, m. Bachorzec, wł. hr Ignacy Krasicki, d. 2 i 3. stycznia 1901 polowano w 10 strzelb. Dzień I. las, miotów 15, zastrzelono 2 lisy i 57 zajęcy. Dzień II. potoki i pola, zastrzelono 74 zajęcy. Ogółem ze znalezionymi po polowaniu 2 lisy, 132 zajęcy. Rogaczy nie strzelano. Dnia 30 stycznia polowano w rewirze Łubieńka w strzelb 3 i zabito 2 dziki, 1 rogacza , 1 lisa i 13 zajęcy.

(C. d. n.)

Sprawozdanie oryginalne z targu zwierzyny,

Józefa Schmerla Grafa z Wiednia III. Grossmarkthalle.

Wiedeń, 25. lutego 1901.

W dniu 15. bm. nastąpiła zwyżka cen zajęcy o 10 h. tudzież rogaczy o 12 h. z powodu temperatury konserwowaniu zwierzyny sprzyjającej, następnie z powodu zmniejszenia się zapasów. Przez kilka dni dowożono z Galicyi bardzo mało rogaczy, co przewidzieć można było, gdyż komisanci przez dłuższy czas ponosili straty, wskutek czego ceny rogaczy szły w górę tak, że już w dniu 18. bm. notowano świeżo strzelane (blutfrische) 1 k. 70 h., zaś dawno strzelane (altgeschossene) 1 k. 36 h. za 1 kg., obecnie zaś już 2 k.

Gdy z 1 marca następuje ochrona dla sarn z Galicyi, przeto po 1-ym nastąpi zwyżka. Spodziewać się należy, że sarny osiągną za dni kilka cenę 2 k. 40 h.

Przy tej sposobności pozwolę sobie podnieść, że ogólne mniemanie, jakoby z powodu zimnego marca roku zeszłego, nie sprzyjającego rozmnoży zajęcy, marczaki wyginęły i że w sezonie obecnym będzie brak zajęcy, nie urzeczywistniło się.

Jakkolwiek w Czechach, na Morawie i w Górnej Austryi stan zajęcy był mniejszy, to we Węgrzech było ich dwa razy tyle, niż w poprzednim roku, tak, że tamtejsze władze widziały się zmuszonemi, dozwalać już po minięciu sezonu polowań na dodatkowe polowania w czasie ochronnym.

Obecnie notują włącznie z podatkiem spożywczym en gros „ab Halle":

Rogacze za 1 kg. 1 k. 80 h. do 2 k. — Warchlaki za 1 kg. 1 k. 40 h. do 1 k. 80 h. — Dziki za 1 kg. 35 do 80 h. — Zające za sztukę 3 k. do 3 k. 20 h. — Dzikie kaczki 2 k. do 2 k. 30 h.

Józef Schmerl Graf.

Kalendarz łowiecki.



Ustawa pozwala strzelać do cietrzewi, dropi, głuszców, pardw, ptactwa błotnego i wodnego — i oczywiście do zwierzyny szkodliwej.

Ponieważ koniec zimy, ze swoimi mrozami i zawalnymi śniegami często dla zwierzyny jest fatalny, nie należy zaprzestawać dawać karmy i w tym miesiącu. Sarnom, które żywią się teraz przeważnie pączkami osiki i wierzby, należy ścinać te drzewa, szczególniej, jeżeli śnieg pokrywa ziemię i nie mogą dostać się do trawy i ziół. Zając żywi się oziminą, jeżeli śniegi nie zanadto je przysypały i dla tego siedzi już po polach. Lis przyrządza już norę, dzik, odyniec lub wycinek, chodzi sam, wychodzi na kartofliska, oblega niedaleko i daje się łatwo wytropić i ubić. Głuszce i cietrzewie zbliżają się już do swoich ulubionych tokowisk, kaczki pojawiają się już w początku miesiąca, jeżeli odwilż nastanie, gołębie przy końcu miesiąca. Ciąg ptactwa drapieżnego trwa ciągle — należy pilnie uważać, gdzie buduje ono lub odnawia gniazda, aby w swoim czasie wyniszczyć cały ród.

DROBNE OGŁOSZENIA.

(po $1^1/_2$ ct. od wyrazu).

Leśniczy i bażantnik, doświadczony w służbie lasowej i hodowli bażantów, szuka stałego zajęcia. — Ma lat 30, ukończył szkołę lasową z celującym postępem, doświadczony w tępieniu drapieżników i tresuje dobrze psy — od lat pięciu ma sobie powierzony samoistny rewir i bażantarnie w której rocznie pada 500 — 700 kogutów i bażanciel.

Wstąpić do służby może 1. kwietnia 1901. Łaskawe zgłoszenia proszę nadsyłać pod adresem „Leśniczy“, do administracyi „Łowca“.

Suka, rasy nowo-niemieckiej z doskonałego gniazda (ma rodowód) ciemno-kasztanowata z brudno-białawą plamą na piersiach, doskonale ułożona, w drugiem polu, do sprzedania za 300 koron. Uszew, hr. Sumiński.

Para slicznych 4 miesięcznych piesków legawych rasowych, jest do zbycia po cenie 50 koron. Łaskawe oferty p. F. S. post-rest. Bogumiłowice.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Józefowicz.**